Marian Dobrosielski

Polskie Ministerstwo Skarbu ogłosiło 9. marca b.r., nie wiadomo, w jakim celu, oświadczenie informujące, że ze względu na „globalny kryzys finansowy" oraz „duże obciążenia finansowe" projekt ustawy reprywatyzacyjnej, w obecnej sytuacji ekonomicznej nie może być przeprowadzony. Zgodnie z porzekadłem „nie wywołuj wilka z lasu" błyskawicznie, negatywnie, i z oburzeniem zareagowały na to różne organizacje i osobistości żydowskie w USA i innych państwach. 16. marca specjalny doradca Hillary Clinton, Stuart Eizenstat, powiedział m. in., ze „rząd amerykański jest głęboko rozczarowany" wspomnianą decyzją. Po faryzeuszowsku dziwił się, że Polska, która jest w lepszej sytuacji finansowej od wielu innych państw wstrzymuje prace nad ustawą mającą zapłacić odszkodowania za zagarnięte polskim Żydom mienie w czasie wojny i po niej. Doradzał, że można przecież odszkodowania wypłacać ratalnie, a nawet zaciągnąć pożyczki w zagranicznych bankach. Wezwał rząd polski do restytucji prywatnego mienia żydowskiego. Eizenstat, blisko związany z ludźmi rządu byłego prezydenta Clintona, obecnymi i w obecnej administracji prezydenta Obamy, znany jest od dziesięcioleci ze swojej działalności na rzecz restytucji mienia Żydom przez różne państwa europejskie m. in. Szwajcarię.

Wielokrotnie mówiłem publicznie i pisałem krytycznie o ministrze spraw zagranicznych, R. Sikorskim i uprawianej przez niego dyplomacji. Z tym większym uznaniem odnotowuję fakt, że MSZ już 17. marca umieścił na swej stronie internetowej tekst umowy Polska-USA z 1960 r. Umowa ta stwierdza, że Polska zapłaci USA 40 milionów USD przeznaczonych na „całkowite uregulowanie i zaspokojenie wszystkich roszczeń obywateli USA z tytułu nacjonalizacji i innych rodzajów przejęcia mienia przez władze polskie".

Umowa stwierdza też, że po jej wejściu w życie z dniem podpisania (16 lipca 1960) „rząd Stanów Zjednoczonych nie będzie przedstawiał rządowi polskiemu, ani nie będzie popierał roszczeń obywateli USA wobec rządu polskiego".

Sformułowania tej umowy są jasne i wyraźne. Wynika z nich jednoznacznie, że wszelkie roszczenia obywateli amerykańskich, dotyczące odszkodowania za wymienione w umowie straty, powinny być kierowane do rządu USA, lecz nie do rządu polskiego. Chwała ministrowi Sikorskiemu również za jego wypowiedź w TVN 24, że „Polska bardzo szczodrze oddała mienie komunalne żydowskie", co odpowiada prawdzie.

Powstaje jednak pytanie: dlaczego dopiero teraz umowa z 1960 r. została opublikowana? Przecież od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku periodycznie uderzały w Polskę fale roszczeń Żydów z USA, niejednokrotnie w oszczerczym, obrzydliwym stylu. Ówczesne rządy polskie nie reagowały zdecydowanie na te żądania i nie powoływały się na wspomnianą umowę międzyrządową. Dlaczego?

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku i później zaczęły pojawiać się periodycznie, a od kilku lat uporczywie, żądania organizacji żydowskich w USA, takich jak Światowy Kongres Żydów i innych oraz pozwy prywatne Żydów, obywateli USA, domagające się wspomnianych odszkodowań. Ba, nawet Izba Reprezentantów USA uchwaliła w 2008 r. kategoryczną rezolucję, wzywającą rząd polski do natychmiastowego uchwalenia ustawy, gwarantującej Żydom amerykańskim wypłacenie omawianych odszkodowań. (Język tej rezolucji niewiele ma wspólnego ze zwyczajami dyplomatycznymi). Kwoty wspomnianych żądań i pozwów sięgały kilkudziesięciu miliardów USD.

W tych latach niejednokrotnie stwierdzałem w mych wystąpieniach publicznych i artykułach, że żądania te są całkowicie bezpodstawne i sprzeczne z umową Polski i USA z 1960 r. w sprawie

omawianych odszkodowań.
Na jakiej podstawie głosiłem tego typu poglądy? Na podstawie własnego doświadczenia. Od końca roku 1957 do połowy 1964 roku pracowałem jako radca (zastępca ambasadora) w ambasadzie polskiej w Waszyngtonie. Był to okres zdecydowanej poprawy stosunków polsko-amerykańskich po „przełomie października 56", powrocie do władzy Władysława Gomułki i czasy pełnienia funkcji ministra spraw zagranicznych Polski przez wybitnego męża stanu Polski i Europy, Adama Rapackiego.
W Waszyngtonie odbywały się wówczas negocjacje dotyczące corocznych dostaw zboża i innych produktów rolnych (w ramach ustawy PL 480) na bardzo dogodnych warunkach kredytowych, starań o otrzymanie „klauzuli najwyższego uprzywilejowania" w stosunkach handlowych z USA, stypendiów dla polskich naukowców i inne. Negocjacje ekonomiczne i finansowe prowadzone były przez trzech wybitnych (bezpartyjnych) polskich ekonomistów, profesorów: Tadeusza Zychowskiego, Stanisława Raczkowskiego i Edwarda Iwaszkiewicza. Moim zadaniem było m. in. wspierać ich politycznie w rozmowach w Departamencie Stanu i Kongresie USA.
Moim stałym partnerem w Departamencie Stanu był Albert Sherer, ówczesny kierownik sekcji polskiej we wspomnianym departamencie. W jednej z licznych rozmów Sherer podniósł sprawę zawarcia przez Polskę umowy indemnizacyjnej z USA, podobnej do zawartych już przez Polskę umów z innymi państwami zachodnimi. Stwierdzał, że miałoby to pozytywny wpływ na dalsze polepszenie stosunków polsko-amerykańskich, a przede wszystkim na negocjowane umowy ekonomiczne i finansowe. Nie pamiętam już dokładnie, jaką kwotę wymienił Sherer w początkowej fazie rozmów. Było to w granicach 100-120 milionów USD. Po wielu rozmowach dotyczących ważnych aspektów tej umowy, między innymi warunków spłaty, za zgodą rządów USA i Polski doszliśmy do porozumienia, że Polska zapłaci USA 40 milionów dolarów w rocznych ratach po 2 miliony USD.
Była to swego rodzaju transakcja wiązana, polegająca na gentelmen's agreement, że formalna umowa w sprawie odszkodowań i ograniczająca się tylko do nich, wpłynie pozytywnie na postanowienia umów dotyczących problemów ekonomicznych, finansowych i handlowych. Tak też się stało. Rząd USA dotrzymał obietnic złożonych przez A. Sherera.
Na marginesie; w czasach PRL otrzymywaliśmy od USA pomoc, w charakterze produktów rolnych i innych, Amerykanie zbudowali w Krakowie szpital i przeznaczyli poważne kwoty na cele humanitarne. Po przełomie ustrojowym sprowadzamy za miliardy dolarów przestarzałe samoloty bojowe i okręty wojenne, domagamy się broni antyrakietowej i wojskowych baz w Polsce. Bez komentarza. Czy rząd Donalda Tuska nie zamierza nie tylko zawiesić rozpatrywanie ustawy reprywatyzacyjnej, lecz odłożyć ją ad calendas graceas lub przeprowadzić referendum na temat reprywatyzacji?
Wspomniałem wcześniej, że od lat dziewięćdziesiątych wskazywałem niejednokrotnie na bezpodstawność żądań odszkodowawczych amerykańskich Żydów. Mówiłem o tym np. 9. września 1999 roku w odczycie na konferencji Ogólnopolskiego Klubu Polsko-Niemieckiego Sąsiedztwa w Warszawie, poświęconej rocznicy września 1939, opublikowanego m. in. w mej książce z 2007 r.[1]
Przytaczam fragment tego odczytu: „Na zakończenie poruszę sprawę, której nie można dzisiaj pominąć w refleksjach o II wojnie światowej i jej skutkach. W ostatnich tygodniach zbulwersował chyba wszystkich Polaków (poza Unią byłych właścicieli nieruchomości, chociaż i tu są wyjątki) bezczelny, pełen kalumnii i absurdów pozew kilkunastu Żydów amerykańskich przeciw Polsce. Domagają się milionowych odszkodowań za znacjonalizowane ich czy ich przodków mienie w

Polsce.
Pozew ten jest bezzasadny m. in. dlatego, że Polska, zgodnie z umową z 1960 r. wypłaciła Stanom Zjednoczonym uzgodniony ryczałt w wysokości 40 milionów USD za znacjonalizowane po wojnie mienie obywateli czy firm amerykańskich w Polsce. Rząd USA zobowiązał się wówczas uznać za zamkniętą sprawę odszkodowań za nacjonalizację i nie popierać żadnych dalszych roszczeń obywateli amerykańskich. Wiem o tym, bo uczestniczyłem podczas mojej pracy w ambasadzie polskiej w Waszyngtonie w załatwianiu tej sprawy. Dlaczego rząd polski nie zajmie w tej sprawie jednoznacznego, zdecydowanego stanowiska, stwierdzającego, że Polska wywiązała się w pełni ze zobowiązań spłaty roszczeń Ameryce i żadnych odszkodowań obywatelom amerykańskim wypłacać nie będzie.
W uzasadnieniu pozwu pisze się m. in. o zaplanowanej i trwającej już od 54 lat akcji „przeprowadzonej za pomocą szantażu, przemocy, tortur, gwałtów, śmierci, która zakończyła się przymusowym wygnaniem polskich Żydów zamieszkujących Polskę". Jest tam jeszcze wiele innych podobnie prowokacyjnych sformułowań. Są one tak absurdalne, że podejmowanie z ich autorami dyskusji czy polemiki jest poniżej godności Polaków.
Warto jednak zastanowić się jak mogło dojść do zuchwałości wysuwania tak potwornych zarzutów.
Źródeł tego jest wiele. Spróbuję wskazać na niektóre z nich. W Niemczech, Izraelu i środowiskach żydowskich w Stanach Zjednoczonych i innych krajach coraz wyraźniej zaznacza się tendencja zmierzająca do wykazania, że głównym i niemalże wyłącznym dogmatem ideologii i polityki nazistowskiej oraz podstawowym motywem wszystkich zbrodni dokonanych przez Niemców podczas II wojny światowej, był antysemityzm i dążenie do holocaustu Żydów. (Vide np. znana książka Daniela J. Goldhagena: „Gorliwi kaci Hitlera", Warszawa 1999). Konsekwentnie dąży się do ukształtowania opinii, że w zasadzie jedynymi ofiarami hitleryzmu byli Żydzi. Służą temu liczne i częste publikacje prasowe i książkowe o Szoah.
Znamienną ilustracją tej tendencji jest dziesięcioletnia dyskusja na temat pomnika ofiar nazizmu w Berlinie i decyzja Bundestagu, że ma on być poświęcony wyłącznie pamięci męczeństwa i zagłady Żydów. Jeśli idzie o inne narody, to cóż, była wojna jak wiele innych, w której nawzajem się mordowano i dokonywano zbrodni, i o tym właściwie należałoby już zapomnieć. Antysemitami zaś byli nie tylko Niemcy, którzy dziś już nimi nie są, lecz byli nimi również i nadal są Polacy, Rosjanie i inni.
Do podsycania nastrojów antypolonizmu przyczyniają się też wszczynane co jakiś czas spory: o Oświęcim, o klasztor Karmelitanek, to znów krzyże na Żwirowisku. Są to sprawy ogólnie znane, więc nie będę ich bliżej charakteryzować.
Do szerzenia poglądów o polskim antysemityzmie przyczynili i przyczyniają się niektórzy spośród licznych Żydów, którzy w różnych okresach i w różnych okolicznościach wyemigrowali z Polski. Najzacieklej to najczęściej ci, którzy piastowali w latach bezpośrednio po wojnie i później wysokie stanowiska we władzach PRL, szczególnie w Urzędzie Bezpieczeństwa.
Nie bez winy są też różni polscy politycy, dyżurni historycy, różne dzienniki i czasopisma. Niedawno Jan Trojanowski wskazał w „Trybunie" w artykule „Bumerang powrócił", na fakt, że argumenty prawicowych polityków, czasopism i dzienników, antykomunistycznych historyków głoszące, że pogrom w Kielcach i prześladowania Żydów, w szczególności w marcu 1968 r. były dziełem władz komunistycznych, posłużyły amerykańskim adwokatom do wysmażenia wspomnianego pozwu. Grożą, że są w stanie przedstawić roszczenia miliona osób. W Izraelu mówi się nawet o 3 milionach. „Argumenty prawicowych oszołomów - pisze Trojanowski – użyte zostały przeciw interesom państwa" i jako uzasadnienie żądania miliardowych odszkodowań.

Jestem pełen uznania dla cywilnej odwagi Trojanowskiego. Zdawał on sobie sprawę, że może być posądzony o antysemityzm. A być posądzonym w Polsce, nawet bezpodstawnie, o antysemityzm, to gorzej niż być rzeczywiście stalinowcem, zdrajcą, szubrawcem.
Nie tylko jednak „argumenty prawicowych oszołomów" przyczyniły się do tego. Przez wiele lat w różnych periodykach i dziennikach uchodzących za liberalne, przede wszystkim w „Tygodniku Powszechnym", „Więzi", „Gazecie Wyborczej", jak i w niektórych książkach publikowanych w kraju i za granicą, pisano wiele i często o polskim antysemityzmie, organizowano dyskusje na temat współodpowiedzialności Polaków za holocaust („Tygodnik Powszechny"). Ich przedstawiciele twierdzili na konferencjach międzynarodowych już po 1989 r., że głównym problemem w Polsce jest antysemityzm (np. Adam Michnik).
Równocześnie nie dopuszczano do druku książek czy artykułów broniących Polski i Polaków przed zarzutami antysemityzmu. Podam jeden tylko, lecz znamienny przykład. W 1989 r. opublikowałem omówienie „Historii antysemityzmu" Léona Poliakowa (Słowo Powszechne 13, 14, 15. I. 1989). Jest to poważne 4-tomowe dzieło, wydane w Paryżu w latach 1956-1977[2]. Uważane jest za najrzetelniejszą i najlepiej udokumentowaną rozprawę naukową o historii antysemityzmu od starożytności do czasów współczesnych. Są w niej też rozdziały o „Żydach w Polsce".
Oto fragment tej recenzji: „Czytałem wspomnianą książkę z bardzo mieszanymi uczuciami. Mnóstwo tam suchych, rzeczowych opisów faktów, z różnych czasów i z różnych krajów, faktów potwornych, okropnych, budzących zgrozę, odrazę, wstręt wobec prześladowców Żydów. Na ich tle partie o Polsce czyta się prawie jak sielankę.
W rozdziale poświęconym „Żydom w Polsce (tom I, str. 388-414) Poliakov opisuje m. in., jak Żydzi prześladowani w państwach Europy Zachodniej, szczególnie w Niemczech, szukali i znaleźli schronienie „na gościnnych ziemiach Polski i Litwy", i jak żyli w „doskonałej harmonii z chrześcijanami". Nie będę przytaczał znanych z naszej historii faktów, nie tylko tolerancji wobec Żydów, lecz nadawania im praw i przywilejów niespotykanych w innych państwach, które Poliakov dokładnie rejestruje.
W swym opisie historii Żydów i antysemityzmu w okresie od Renesansu do Oświecenia włącznie, Poliakov koncentruje się na trzech odrębnych fenomenach: „antysemityzmie w stanie czystym", „antysemityzmie aktywnym" oraz na „szczególnych okolicznościach, w których znajduje się judaizm polski". (t. I, str. 332) Antysemityzm „czysty" jest opisany na przykładzie Anglii i Francji, skąd, jak wiadomo, powszechne ekspulsje Żydów nastąpiły odpowiednio w latach 1290 i 1394 i gdzie przez wieki całe utrzymywał się antysemityzm, mimo nieobecności Żydów. Aktywny antysemityzm jest przedstawiony przede wszystkim na przykładzie Niemiec. Poliakov stwierdza, że w tym okresie w Polsce „po raz pierwszy od początków diaspory Żydzi europejscy ukształtowali się rzeczywiście w naród" (t. I, str. 333) Pisze też: „Słusznie uważano, że los Żydów polskich był uprzywilejowany, do tego stopnia, że zgodnie z jedną z gier alfabetycznych, będącą w zwyczaju Żydów, Polonia powinna była być odczytywana jako Po-lan-ia (Bóg tu mieszka)" (t. I, str. 395). Krótko mówiąc, możliwość utworzenia się nowoczesnego narodu żydowskiego, o własnej żydowskiej kulturze, Żydzi zawdzięczają Polsce i Polakom.
Poliakov pisze, że w drugiej połowie XVI wieku Żydzi stanowili 10 proc. ludności w Polsce, „wykonywali wszystkie zawody, monopolizując niektóre z nich, będąc zorganizowani jako państwo w państwie. Ta organizacja nabiera w XVI wieku form definitywnych i od tej epoki Polska staje się dla przyszłych wieków głównym ośrodkiem judaizmu na świecie" (t. I, str. 391). Żydzi w Polsce nie są pogardzani, poniżani i prześladowani, tak jak w innych krajach.

„Posiadają ziemię, zajmują się handlem, studiują medycynę i astronomię. Posiadają olbrzymie bogactwa..., krótko, dysponują wszystkimi prawami obywatelskimi". To fragment obszerniejszego cytatu z raportu legata papieskiego, Commendoni, z 1585 r., który przytacza Poliakov. „I rzeczywiście – dodaje od siebie – nie jest możliwe żadne porównanie między sytuacją Żydów w Polsce a ich mniej szczęśliwymi współwyznawcami w innych krajach europejskich". (t. I, str. 391)

W II tomie wspomnianego dzieła Poliakov daje m. in. opisy eksterminacji Żydów przez hitlerowców na terenie Polski. Pisze o „obozach śmierci" na terenie Polski. Wymienia i charakteryzuje te obozy. Podaje liczby zamordowanych w nich Żydów. Nigdy i nigdzie, ani jednym słowem nie obarcza za to żadną winą Polaków, nie zarzuca im współudziału czy współodpowiedzialności za „Holocaust".

Poglądy Poliakova są podzielane przez większość poważnych i rzetelnych historyków, w tym Żydów. Zbieżne z poglądami Poliakova głosi np. wybitny historyk judaizmu w Polsce, profesor Izaak Lewin z Yeshiwa University w New Yorku. Spotkałem go w latach 60-tych, kiedy pracowałem w naszej ambasadzie w Waszyngtonie. Byłem i jestem nim oczarowany. Mówi piękną, trochę archaiczną polszczyzną. Występował zawsze i wszędzie w obronie dobrego imienia Polski i Polaków. Pochodzi ze znanej rabinackiej rodziny z Rzeszowa. Był kilka razy w Polsce. Zaprosiłem go do wygłoszenia odczytu w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, gdy byłem jego dyrektorem. Wybrał temat o pomocy Polaków udzielanej Żydom w okresie okupacji. W ścisłej współpracy z ośrodkami w kraju i z polskim rządem w Londynie sam organizował i uczestniczył w akcji ratowania Żydów z Polski i innych państw europejskich. Wygłosił też odczyt w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie pt. „Tysiąc lat życia żydowskiego w Polsce". Odczyt ten został opublikowany w „Biuletynie Żydowskiego Instytutu Historycznego", nr 1/113, 1980. Godny jest przeczytania. Parę tylko odczytów z tego odczytu: „Statut kaliski (1264) jest wielkim dokumentem praw człowieka. A podkreślić trzeba, że był tylko pierwszym dokumentem potwierdzającym prawa ludzkie Żydów polskich. ...Trudno tu cytować wszystkie dekrety Zygmunta Augusta, Stefana Batorego, Zygmunta III, Jana Sobieskiego i innych, którzy otoczyli Żydów troskliwą opieką i nie tylko umożliwili im ich byt materialny, ale zagwarantowali im prawa religijne i spokojne wykonywanie przepisów religii" (str. 5). „Jedną z najpiękniejszych kart w historii żydowskiej zapisała sobie Polska przez udzielenie Żydom samorządu" (str. 6). „Nie ulega kwestii, że XVI i XVII w. – to okres hegemonii duchowej żydostwa polskiego w żydostwie światowym" (str. 7). „Historia żydostwa polskiego w okresie między dwiema wojnami światowymi mówi nam o jego niezwykłym rozkwicie duchowym" (str. 14).

Wracam do odczytu z 9 września 1999 r. Po przeczytaniu tej książki pomyślałem, że celowe byłoby wydanie jej w Polsce. Moje zabiegi w różnych wydawnictwach zakończyły się fiaskiem. Może się mylę, ale nie było też żadnego innego – poza moim – omówienia tego dzieła w Polsce. Dlaczego?

Uważałem wtedy i uważam dziś, że należy przeciwstawić się rozwijającej się potężnej akcji dyfamacji Polski i Polaków, w której szermowano przede wszystkim argumentami polskiego antysemityzmu. Raz jeszcze stwierdzę to, czemu dawałem publicznie wyraz w Polsce i innych krajach od kilkudziesięciu lat: antysemityzm, tak jak i wszelki inny rasizm, jest czymś ohydnym i godnym potępienia. Należy go zwalczać i eliminować niezależnie od tego gdzie i u kogo występuje. Bezpodstawne jednak oskarżanie kogokolwiek, w tym Polski i Polaków o antysemityzm jest niemniej ohydne, jest wyrazem antypolonizmu, rasizmu á rebours.

Sądzę, że poważnym zadaniem władz Polski, ministerstw spraw zagranicznych, kultury i sztuki,

historyków, środków masowego przekazu jest przeciwdziałać w sposób skuteczny tym akcjom przez mądre, pozytywne prezentowanie dorobku naszej kultury i nauki, naszej historii, myśli społeczno-politycznej, stosunku do Żydów w ciągu naszej historii. O ile chcemy zdobyć godne Polski miejsce w Europie, musimy odrzucić typowe dla rządzącej dziś prawicy dogmatyczne i fundamentalistyczne sposoby myślenia i działania. Tylko przez połączenie wysiłków rządzących i opozycji, lewicy i prawicy, wierzących i niewierzących, dla wspólnego wypracowania i realizacji nadrzędnych interesów polskiego państwa i społeczeństwa osiągniemy cel.
Powinniśmy kierować się zasadą wyrażoną przez Palmerstona ponad wiek temu: „Nie mamy wiecznych sojuszników ani wiecznych wrogów. Wieczne są nasze interesy i strzec ich jest naszym obowiązkiem".
Fałszowanie i relatywizowanie historii, koncentrowanie się na lustracji, dekomunizacji, zohydzaniu prawie pół wieku naszego bytu państwowego i narodowego, ignorancja i arogancja obecnych władz, ich serwilizm wobec USA prowadzą do coraz większego ograniczania suwerenności, wolności słowa, do cenzury, do autorytaryzmu.
Jak pisał kiedyś Ksawery Pruszyński: „Polski nie stać na luksus megalomanii narodowej. Polski nie stać na luksus tromtadracji narodowej, na luksus kadzidlarstwa, na luksus wazeliny. I wreszcie nie stać Polski na luksus niemyślenia".

Warszawa, 21. marca 2011 r.

Marian Dobrosielski, *prof. dr hab. filozof, dyplomata.*

Odnośniki:
[1] Marian Dobrosielski, Refleksje wrześniowe 1999, w Polska – Niemcy - Europa, Warszawa 2007, s. 127-137
[2] Leon Poliakov, Histoire de l'antisemitisme, Calmann-Levy, Paris 1956-1977